

Włoski karmelita zabrał się w drogę do Polski z polskimi pielgrzymami. Po dwóch dniach wyszedł z autobusu, ślaniając się na nogach. „I co, pobożni ci Polacy?” – pytali bracia. „Jezus, Maria, bardzo pobożni! Wszystkie części Różańca, litanie, pieśni. Nawet nie było czasu się pomodlić!”.

– Dzieje się tak dlatego, że za wszelką cenę nie chcemy Pana Boga dopuścić do głosu.

Prowadzący pielgrzymkę miał powiedzieć: „A teraz posiedzimy w busie przez kwadrans w modlitewnej ciszy”...

– A co by to dało? Ludzie zaczęliby swoją prywatną aktywną modlitwę – po cichu odmawialiby Różaniec. Nie można zostawić ludzi w ciszy bez formacji, bo każdy będzie robił, co mu się żywnie podoba. Jeśli zaczynamy nowych ludzi wprowadzać w półgodzinną modlitwę w ciszy, to co pięć minut podpowiadamy im, na co w tym momencie powinni zwrócić uwagę. Na przykład: „Teraz spróbuj myśleć tylko o tym, że Bóg mieszka w tobie”; potem: „Przeczytaj dwa zdania z dzisiejszej Ewangelii. Czytaj ją jak list miłosny stęsknionego Oblubieńca. Staraj się myśleć o tych słowach”, „A teraz spróbuj sięść u stóp Jezusa i na Niego patrzeć”. Tłumaczymy krok po kroku, podpowiadamy. Dopiero po jakimś czasie można zostawić ich w ciszy. Bez formacji ludzie skupią się na swym bałaganie, rozproszeniach i odejdą zniechęceni.

Trudno nam wytrzymać bez gadżetów: komórki, internetu. Czy to nie uniemożliwia kontemplacji?

– Dziś mamy wszystko na wyciągnięcie ręki: komputer, iPody, tanie linie lotnicze... Jesteśmy skąpani w morzu propozycji, które potrafią wypełnić cały dzień. Tym bardziej potrzebujemy chwil samotności! Na pustelni nie może być ani telewizji, ani komórki, ani netu. Obserwuję przez lata, jaką to daje wolność, jak młodzi oczyszczają się z tych „niezbędnych” gadżetów. Dlatego dziś widzę większą potrzebę pustelni niż na przykład przed 200 laty. Ja bez niej w ogóle nie mógłbym funkcjonować...

[Pustelnia daje kopa](#)

z ks. Andrzejem Muszałą rozmawia Marcin Jakimowicz

mb